Nro 27. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 9 STYCZNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

WYJĄTEK Z POWIEŚCI
pod tytułem:
DWAJ ŚPIÉWACY.

———

Na zamku Tarnowskim hetman wyprawił ucztę. Przy stole gościnnym zasiedli starce i młodzież. Lecz kiedy smutek wszystkich ogarnął, wtenczas

Folga tęschnocie—rzecze pan Tarnowa—
Gdzież się wieszczowie od uczty podzieli?
Niech się w ich pieśniach część zmarłych przechowa
Lecz niech głos pociech żywych rozweseli!
Czyj śpiéw do rzeskiéj wróci nas ochoty,
Dam beczkę wina i ten puchar złoty.

Powstał mąż letni z biesiadników koła:
Siwa na piersi spadała mu broda,
Ale twarz świadczy rzeska i wesoła,
Że czystéj cnoty mieszka w niém swoboda.
Strój miał rycerski, z szyi łańcuch złoty
Unosił klejnot przecudnéj roboty,

Powstał—i wszyscy oczy nań zwrócili.
Na beczkę wina — rzekł szlachcica stanie
I złota nieco przodki zostawili;
Droższy od kruszczu rozkaz wasz hetmanie!
Jeśli wesołość mym śpiéwem odnowię,
Spełnię ten puchar za słuchaczów zdrowie.

Rzekł, i zanócił: a głos dobrze znany
Rubaszność z czuciem łączy w rzadkim darze,
Klaszczą mu starce, klaszczą i młodziany,
Wraca wesołość na posępne twarze,
Wstaje gospodarz z zapleśniałym dzbanem,
Za zdrowie wieszcza pije roztruchanem.

Niedość — ten rzecze — dać uciech powody,
Trzeba i życie przelać w towarzysze
Jest między nami wieszcz nowy i młody,
Jeśli co umié niech się dziś popisze.
Mówią że Frankom w rzymskiéj śpiewał mowie;
Niech śpiew rodzinny usłyszą ziomkowie.

Do was wypiłem. Rrzekł, i w końcu stoła
Wskazał młodzieńca zapłonionéj twarzy:
Postać w nim bardziéj skromna niż wesoła,
Słuchał on bacznie co prawili starzy,
Wierzył ich słowom, chciał wyrównać w chwale,
Lecz do ich rozmów nie mięszał się wcale.

Ledwie powrócił z podróży odbytych,
Trudni go szkoła pod kanclerzem nowa;
Ztąd na zbior mężów w kraju znakomitych
Z bliskiéj stolicy przybiegł do Tarnowa;
Chce ale nie śmié: bo zdolność prawdziwa
Nie dufa w sobie, lecz kazano — śpiewa.

Śpiéw o winie.

Piękna kastylska kraina
Uległa poganom:
Jest w niéj obfitość wybornego wina,
Lecz wina prorok wzbronił bisurmanom.
Widząc zmienioną w świetny płyn jagodę,
Łykają ślinkę — lecz pić muszą wodę.

Potężny w boju, nie zachwiany w cnocie,
Hasan w Grenadzie dzielnym włada styrem,
On w bisurmańskim bełkocie.
Zwany był Bejem, a w końcu Emirem,
Lecz gdy wojenne przygasły płomienie
Hasan w Grenadzie nudzi się szalenie.

Przywołał mędrców: ci prawią, on drzymie:
Wtém się duch wieszczów rozpalił;
Lecz Hasan chrapał przy najczulszym rymie,
Nawet sam siedząc tytoniu nie palił.
Czemuż nie palił? może kto zapyta:
Bo w sto lat po nim tabaka odkryta.

Kiedy tak chodzi, i siada i wzdycha,
Aż ujrzy w kącie straszydło dziwaczne,
Stoi coś nakształt dzbana i kielicha:
Powąchał pachnie; pokosztował — smaczne.
Czy to nie wino?.... O Proroku! zdrada!
Rzekł — i pot zimny po licach mu spada,

Jam nie pił w prawdzie, tylkom pokosztował:
To nie jest grzéchem, tak w Koranie leży;
Lecz by kto pamięć do wstrętu zachował,
Lepiéj się zgrzéchem obeznać należy.
Przechylił dzbana, aż mu zmokła broda,
Allach! zawoła, to lepsze niż woda.

Sprobujmy jeszcze, możem się omylił!
Nie — coś wyższego osiadło w tym płynie.
A skoro z dzbana połowę wychylił,
Gdy prorok, rzecze, pisał źle o winie;
Niech mię dziaur znęka, niech oczy wyłupi,
Jeźli nasz prorok nie był wtedy głupi.

Gdy tak o swoich rozprawia uczuciach,
I głębszéj dzbana dosięga połowy,
Zcierpły mu nogi w bławatnych papuciach,
Stoczył się, turban z pochylonéj głowy,
Strętwiały język odmówił usługi,
I Hasan zcięty padł tak jak był długi.

Wtém Cyd do szturmu Grenady pospiesza,
Roznosząc popłoch mieczem i oczyma:
Scina się mężnie bisurmanów rzesza,
Lecz brak porządku, bo dowódzcy nie ma,
Gdzież Hassan?— pyta Maur z przestrachu blady!
Już Cyd przez mury drze się do Grenady.

Próżno załoga do obrony bieży:
Walka okropna wśród miasta się wszczyna;
Hassan tymczasem jak trup martwy leży,
Bo zwalił prawo i opił się wina.
Gdzież jesteś dzielny w potyczkach Hasanie!
W tym gmach Edmira zdobyli Hiszpanie.

W padł jeden żołdak i łeb uciął nagi.
Na ten cios ręka do miecza się ruszy
Zawrzało serce resztą czczéj odwagi.
Hasan już nie żył, a do jego duszy
Zabrżmiał głos straszny z wysoka:
Gdyś muzułmanem, nie szydźże z proroka.

Skończył — i całe mężów zgromadzenie
W jedno ognisko czucia swe zestrzela.
Ryje się w letnich twarzach podziwienie,
Jaśnieją w oczach dowody wesela;
Radziby klasnąć, ale ta oznaka
Zgryzłaby może starego śpiewaka.

Bo uważano, że gdy nucił młody,
Tamten się często podnosił i mienił,
Choć miał od uczty rozgrzane jagody,
To blednął nagłe, to znów się czerwienił;
A gdy przytłumił głos swój śpiéwak drugi,—
«Dajcie mi puchar! — zawołał na sługi.

Póki dźwięk pieśni brzmić nam nie przestanie
I póki wina nie braknie w Tarnowie,
Każ najlepszego podać tu, hetmanie,
Bym spełnił kielich za zwycięzcy zdrowie;
Chodź w me objęcia szlachetny młodzieńcze.
Niech starym laurem skroń twoję uwieńcze.

Gdybym miał nawet twój wiek i twe siły,
I nie schylał się pod ciałem do grobu,
Byłbyś mi równie jak brat bratu miły:
Bo dość przestrzeni zostanie dla obu.
W świat byśmy poszli drogą nie tą samą,
Łącząc dźwięk zgodny przed wieczności bramą.

Któż oni byli?... Muzo! ty odpowiedz,
I zawstydź wieszczów dzisiejszego czasu.

Starszy z śpiewaków zwał się Rej
z Nagłowic,
Młodszy się pisał: Jan z Czarnego-
lasu.
Tak niegdyś w blasku swoim znakomita
Gasnąca gwiazda wschód słoneczny
wita.

(*Nowor. Warszaw.*)

PIÉNIĘDZY! — PIÉNIĘDZY! —

Taki jest okrzyk powszechny — takie powszechne żądanie, gdziekolwiek się jaka dusza ludzka, po ziemskiéj błąka przestrzeni, Ten sam wyraz *piéniądz* ileż nie daje do myślenia? Téj to głównéj towarzystwa sprężynie, narody a nawet świat cały, winny swoje przemiany, pomyślność i klęski — jest on piérwszą potrzebą społeczności — jedyną jéj żądzą — staje się *bussolą* wszystkich jéj czynności — podstawą wszystkich jéj uciech. -- Chcąc bydź dobrym, chcąc bydź złym, chcąc działać, chcąc żyć w nieczynności, trzeba *piéniędzy* — a choćby ich człowiek miał nad potrzebę, *trzeba ich jeszcze więcéj!* — Przy narodzeniu, w biegu życia, po śmierci nawet, *trzeba piéniędzy* — nikt darmo nie pogrzebie. — Nic nié można przedsięwziąść bez tego opiekuńczego Bożka — jak znowu nic nie jest nie podobném dla tego, co go posiada. — Adolf jest młody, światły, przystojny, moralny, słodki. — Adolf posiada wszystkie przymioty ciała i duszy — słowem, Adolf jest doskonały — a jednak nié może pozyskać wzajemności *Laury*.... na czémże zbywa Adolfowi? — na *piéniądzach*. — Dzisiaj Adolf nie opuszcza już zalotnéj Emilii — na próżno chce pokryć jéj zmarszczki i lata — co dzień w nowym wiérszyku, głosi podstarzałe wdzięki — w téatrze, w ogrodzie, na spacérach, wszędzie jest Adolf z Emilią. — Najtkliwsza miłość zdaje się zapalać ich serca — jest to wzór przywiązania! cud stałości! — Jakiż urok połączać może tak ściśle młodość Adolfa ze starością Emilii? — *Piéniądze.* — Adolf zakochany w pięknéj Laurze — Adolf przytaczany wszędzie za wzór rozsądku i światła — Adolf zdolny do najważniéjszych zatrudnień, szukał na próżno protektorów i urzędu — dzisiaj jego *kredyt*, przewyższa jego nadzieje — postępuje nagle na drodze zaszczytów — jakież zdolności, jakaż

zasługa przemawiają dzisiaj bardziéj za Adolfem jak wczoraj? —*Emilia* i *piéniądze!*

Lucylla idąc za przykładem *modnego* świata, ma sześciu przyjaciół, zarówno majętnych, i koléjno czuwających nad potrzebami jéj domu —*piéniądze* czynią Lucyllę stałą i wzajemną — a jéj humor i charakter są zawsze w *prostym stosunku* z ilością *piéniędzy*, znajdujących się w szkatule przyjaciół. — Rozumuje z filozofem— czuła z pisarzem *sielanek* — liczy z *finansistą* — spiéra się z *adwokatem* — uwielbia piękne kunszta przy malarzu — a wieczór śmieje się z nich z roztrzepanym *Alfonsem*, który ją ubóstwia, ale który niéma jeszcze dosyć, aby mógł bydź sam jeden kochany. — Gdyby miał majątek sześciu przyjaciół, byłby wszystkiém dla Lucylli— przyjaciele Lucylli jednak sądzą, że nié mają współzalotników— każdy z nich mniema, że sam jest tylko właścicielem serca cnotliwéj Lucylli. — Cóż ich do tego stopnia zaślepiać może? — *piéniądze*. — Lucylla trzyma garderobianę, lubiącą wiele mówić jak inne kobiéty tego rzędu, a jednak przyjaciele Lucylli nie wiedzą..... Cóż zamyka usta wielomownéj służącéj? — *piéniądze* hojnéj Lucylli.

Ofiara przeciwności losu, *Albert* był przymuszony przez rok cały, unikać zgromadzeń, w których zalotność i zbytek, świetne swoje rozciągają panowanie — wszystkie Boginie, które niegdyś błyszczały w pojeździe majętnego Alberta, nie raczą nawet rzucić wzrokiem na nieszczęśliwego chłopca — dla czegóż więc od kilku dni setne odbiéra zapraszania? — dla czegóż wszyscy ubiégają się o jego przyjaźń? — bo żałoba którą nosi, przemawia do wszystkich, że Albert odziedziczył cały majątek zmarłego stryja.

Piéniądz jest to olbrzym, który z łatwością najodległéjszych przedziałów jednym dosięga krokiem; — jest to Bożek, którego czarodziéjska siła najsprzeczniéjsze skutki sprowadza, — knuje i utaja występki — podżega i przytłumia namiętności, — ożywia i niszczy czucie, — tworzy zasługę — ustala sławę — zamyka i otwiéra podług woli wieść sługębną, — nadaje wdzięki szpetności — rozum nieumiejętnym, — powagę podłości, — względy

intrydze — odbija drzwi świątyni chwały, i porywa nieśmiertelność. — Dla tego téż wszystko robią, wszystko poświęcają na tym świecie, dla nabycia *piéniędzy*, jako zrzódła wszystkich rozkoszy. — W towarzystwach jak na scenie, na scenie jak na całym świecie, ludzie śpiéwają, śmieją się, płaczą, krzyczą, biją się, chwalą, obmawiają, całują, zarzynają, kochają, nienawidzą, żenią się, rozłączają, łączą się powtórnie i powtórnie rozłączają — człowiek jest mądry, głupi, wielki, mały, jest wszystkiém, robi wszystko, dla *piéniędzy*. — Nié masz ani jednéj chwili w życiu, w któréjby nie trzeba *piéniędzy*. — Bez nich wszystko upadnie i nawet najgorliwsze usiłowania literackie ku pożytkowi i rozrywce waszéj szanowni czytelnici i śliczne czytelniczki dzienników, tygodników i t. p. pism jeżeli będziecie lubili czytać, a nie prenumerować, gdyż i to nie obéjdzie się bez pieniędzy. Słowem była jest i będzie zawsze i wszędzie potrzeba *pieniędzy*.

———

ANEGDOTY.

———

Pewna Jéjmość dowiedziawszy się, iż dla dzieci są widowiska bezpłatne; zabrawszy z sobą syna, synowę i ich dzieci, tudzież metryki, poszła zobaczyć Panoramę. Gdy ją zapytano przy wnijściu, o bilety, co do mnie matki rzekła: ja go kupuję, co zaś do moich dzieci, w miéjsce biletów składam metryki. Właścicielka Panoramy widząc w tém więcéj prostoty niż wybiegu, rozśmiała się tylko i kazała wpuścić ową Jéjmość z familią, przy objaśnieniu jednak prosiła, aby na drugi raz nie przyprowadziła z sobą Prapradziadka.

———

NOWY SŁOWNIK.

—(*Dalszy ciąg*)—

Dowcip. Rodzaj dekoracyi, co się za piéniądze nabywa: im kto bogatszy, tem się zdaje dowcipniéjszy.

Długi. Modny ubiór, bez którego nikt się teraz niepokazuje.

Etykieta. Turma, służąca dobremu tonowi do zamykania wesołości, dobrego humoru, naturalności, szczerości, i t. d.

POLITYKA.

Austrya. *Wiédeń* 28 Grudnia. Jego Césarzowiczowska Mość Arcy-książe Karol, wyjechał dziś z Najjaśniéjszą narzeczoną J. K. Mości Króla obojga Sycylii do Trientu, dokąd na przeciw téjże przybędzie J. K. M. dostojny narzeczony, i tam odbędzie się podług życzenia J. K. Mości osobiste zaślubienie.

Francya. *Paryż* 27 Grudnia. Otwarcie Izb, prawodawczych odznaczyło się dziś wypadkiem podobnym do wydarzonego w roku 1832. O godzinie piérwszéj wyjechał król z Tuileriów, i gdy powóz minął most Ludwika XVI, usłyszano wystrzał z pistoletu wymierzony do króla, w téj właśnie chwili gdy N. Pan nachylił się ku drzwiom powozu, dla pozdrowienia ludu i gwardyi narodowéj które go wykrzykiem, niech żyje król! witały. Mimo to, iż zabójca tylko o sześć kroków od powozu stał za szpalerem gwardyi narodowéj, kula tylko rozbiła okno w karécie i szkło tegóż, lekko raniło w twarz księcia Orleanu i Nemours. Strzał ten sprawił w tłumie wielkie zamięszanie i złoczyńca natychmiast pochwyconym i uwięzionym został. Jest to człowiek młody najwięcéj lat 22 liczący; nie chciał wyznać jak się nazéwa lecz przez uwięzienie dwóch podéjrzanych osób, i porównywania różne, wydało się że imie jego jest *Jan Franciszek Meunier*, siodlarczyk, któremu czytywanie pism republikańskich zapaliło głowę. — Od trzech dni nie przybyła tu żadna z Anglii poczta; wypadek od wielu lat nie zdarzony. — Oprócz przybycia do głównéj królewskiéj kwatery jenerała Gomez, i obecności Kabrery na prawym brzegu Ebro, donoszą, iż jenerał Royo po za Katalonyą rozpoczął poruszenia dla połączenia swych sił z siłami wzwyż wyminionych jenerałów. Połączenie tych wojsk ma zapewne ważną wyprawę na celu, do któréj wzięcie Bilbao znakiem rozpoczęcia bydź by mogło. Wiadomości z Durango 20 b. m. donoszą, że wojska Karolistowskie rozpoczęły wielki ogień przeciw Bilbao. Spodziéwano się bitwy na linii między Asua i Eraudijo. Przybyłe z Gomezem wojsko dochodai do 5000. Reszta jego dywizyi postępuje za nim w niewielkiéj odległości. W pochodzie pobił Narvaeza i przyprawił gu o znaczną stratę. — Ka-

brera ma pod sobą 6,000 piechoty i 1,200 koni. — W Bilbao daje się głód uczuwać. Choroby między miészkańcami i wojskiem panują.

Anglia. *Londyn* 23 Grudnia. Wydawcy niektórych pism publicznych we Francyi zarzucają Anglii, iż wpływ téjże, przyczynił się do niepomyślnego skutku wyprawy afrykańskiéj. Ten zarzut atoli, jest bardzo niesprawiedliwy; gdyż ani Rząd ani lud angielski nie myślał o przeszkodzeniu w tym względzie projektom Francyi. — Twierdzenie jakoby oficerowie angielskiéj Inżynieryi kierowali obroną Konstantyny, także jest bez zasadne. — Wiadomość iż lord Palmerston wysłał 10,000 wojska dla zajęcia na rzecz Anglii San Sébastyan nié ma najmniéjszego prawdo - podobieństwa; Rząd francuzki posiada w téj mierze wyjaśnienia, które mu najmniéjszéj wątpliwości względnie Anglii nie zostawiają.

Hiszpania. *Madryt* 18 Grudnia. Dowództwo nieposłusznéj trzeciéj dywizyi oddano brygadyerowi Solano, z niecierpliwością oczekują czyli Alaix po trzeci raz sprzeciwi się rozkazom Rządu. — Co dzień słyszeć można o bezprzykładnéj niekarności naszego wojska. Żołnierze z dywizyi jenerała Ribero, stojący przed bramami stolicy, skarżą się na ciężką służbę i dopominają się, aby byli na załogę miasta użyci, jako gwardyi królowéj przystoi.

20 Grud. Dzisiaj udała się deputacya od Kortezów do Królowej, dla podania jéj projektu przez Rząd kortezom podanego i przez tychże przyjętego, względnie nadzwyczajnych środków przeciw anarchistom.

Brygardyer Narvaez przybył dziś na radę Kortezów i od Deputowanych z uszanowaniem powitany został. — Donoszą z Kordowy, iż patryocie Don Francisko Morales udało się ujść z pod straży karolistów. Również Puenta i Flinter którzy byli w Almadzie wzięci. (G. P. S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.